

Dyktanda

Wiosna tego roku spóźniła się. Wszyscy z utęsknieniem oczekiwali na cieplejsze podmuchy powietrza, snując się wolniutko w przybrudzonych kurtkach i ciężkich kozuchach. Omijali kałuże i niezdarnie człapali w przemoczonych butach po wąziutkich ścieżkach. Z żalem dumał o ciężkim losie ucznia, który musi zapamiętać pisownię różnych wyrazów, na przykład takich: gżegżółka z żółtą piegzą siedziały na krzaku jeżyn obok żywopłotu z bukszpanu. Co za horror! Kto wymyślił te ortograficzne historie? Na pewno dręczyciel młodzieży, wyzywający się na przekór wszystkim humanistycznym ideałom. Marzenia o podróży dookoła świata odłożyli na później. Wiedział, że starożytne budowle Aten i kąpiel w Morzu Śródziemnym, staną się faktem, a wędrowki po polskim mieście Łodzi zadowolą go wkrótce. Temperatura na dworze nie wskazywała na rychłe ocieplenie. Jeszcze leżał śnieg, ale mróz już zelżał.

Nagle Krzysław żwawo wybiegł na ośnieżony próg i wrócił zaraz z garścią śniegu. W korytarzu zawrzało jak w ulu, gdy hultaj Henryk rzucił na stół śnieżkę. Trzeba rozstrzygnąć należycie toczący się spór i przyznać rację temu, kto mówi z rozsądkiem. Po siódmej lekcji znużony włókł się do domu. Wydarzenia szkolne miały niekorzystny wpływ na jego humor. Na dodatek oskarżony został o wyrzucie ohydnych napisów na drzwiach. Uważał to podejrzenie za haniebne i rozważał różne możliwości rehabilitacji. Po krótkim wahaniu niegrzeczny Jerzy przyznał się do zarzutów. Westchnął z ulgą, gdyż jego honor został uratowany. Nie było obawy, że znów będzie w centrum zainteresowania. Zyskał przyjaciół, a nieprzyjaciół pożegnał.

Spódnice, kombinezony i podkoszulki piętrzyły się wokół, tworząc górę rzeczy przydatnych do podróży. Należało to upchnąć do dwóch walizek i malutkiego plecaka. Honorata przejrzała skarby przyjaciółki, odrzucając po kolei to, co niepotrzebne. Wystarczy starannie zharmonizować strój, aby dobrze wyglądać. Na tle bezchmurnego nieba wystrzeliwały w górę potężne ramiona metalowego krzyża. Niezmordowani turyści wspinali się na górski szczyt. Zażądano gwarancji, że o ósmej nie będzie żadnego hałasu. Panował ogólny harmider i w ogóle nie słysząc było chlubnego przemówienia. Wahanie przerwał głośno brzmiący dzwonek. Wkrótce doszłoby na pewno do interwencji Hanki, która wiedziała, że nie co dzień świętuje się hucznie urodziny. Krzyku było mnóstwo. Na koniec dał się słyszeć w gąszczu zarośli cichutko pogwizdujący kszyszek.

Przyjechał na dworzec na rowerze. Na peronie nagrzanym słońcem siedział znużony kolejarz i spoglądał na podróżnych zza rozłożonej gazety. Pociąg do Kazimierza z Sandomierza opóźnił się o trzydzieści minut, więc podenerwowani pasażerowie niecierpliwie przemierzali dworzec wzdłuż i wszerz. Pociąg dalekobieżny linii Kraków-Łódź Kaliska powoli wjeżdżał na szósty peron. Wówczas zrobiło się niewielkie zamieszanie przy zejściu do tunelu. Zgrzyt hamulców przeszył ciężkie powietrze. Pogoda zaczęła psuć się, zawiązało z północy i w powietrzu uniosły się tumany kurzu. Wkrótce kropelki dżdżu zrosiły betonowe płytki peronu. W dali słysząc było grzmot, który wypłoszył krążące przy ziemi jaskółki. Podróżni odetchnęli z ulgą, gdy ujrzeli wtaczający się powoli na stację pociąg.

Posążek z mahoniu wyrzeźbiony przez prawdziwego mistrza miał przepiękny kształt. Wyróżniał się uderzającą prostotą i ciemnobrązową barwą. Przypominał niewielkie zwierzątko podobne do żubra. Do olbrzymia było mu jeszcze daleko. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że rzeźba sprawiała wrażenie niczym żywej istoty. Przechodnie patrzyli na nią z zachwytem, natężali wzrok, przysuwając lub oddalając głowy. Co chwilę dostrzegali w niej jakiś nowy szczegół. Krążyli wokół rzeźbiarza i jego dzieła od ósmej do południa, przemierzając się wzdłuż skruszałych murów. W skupieniu słuchali słów mówcy o historii i pochodzeniu posążka, przechadzali się wolniutkim krokiem w kierunku eksponatu. Niektórzy spośród zebranych nie mogli oderwać oczu od zachwycającego i urzekającego swym pięknem obiektu.

Przeróżne zwierzęta urządziły zabawę w chowanego. Żółw schował się wśród niewielkich kamyków, żaba ukryła się w kałuży przed harcującymi olbrzymami. Dowódtwo objęła sprytna małpka, która dała hałas do zabawy. Wszystkie stworzenia ostrożnie ukrywały swoje piórka, futerka i pancerze oraz zbyt długie ogony i szyje. Piegza z wróblem leciutko podfrunęły na gałązki jarzębiny, w krzaku głogu schował się żuczek, a pod próchnicą ukryła się mrówka z chrabąszczem. W kierunku źródła, w którym żył starszek węgorz, podreptała przepiórka z malutkimi piskletami. Zatrwożony i płochliwy z natury żbik, czmychnął pomiędzy chaszczki, rosnące nieopodal. Zachmurzyło się, więc należało skończyć zabawę. W

dziupli ukryła się para dzięciołów, hałaśliwe chrząszcze zadomowiły się pod trzcina, a tchórz uciał sobie drzemkę w ogródku wśród chwastów.

Przygotowania do wizyty w teatrze trwały od pół tygodnia. Dziewczeta nie mogły skompletować odpowiednich strojów. Niektórzy z kolegów niedowierzająco kręcili głowami. Grześ jakby użalał się nad niełaskawym dla koleżanek losem. Jednak przyjaciele potrafili zaradzić złemu. Użyczyli koleżankom swoich poważnych rad. W podróż udali się tramwajem, gdyż inny wehikuł był niedostępny. Niesamowite wrażenie wywarł gmach przystrojony różnobarwnymi afiszami. Już po pierwszej odsłonie młodzi widzowie byli przekonani, że czas spędzony z wytrawnymi mistrzami sceny nie będzie zmarnowany. Wkład pracy reżysera, choreografa, charakteryzatorów i inspicjenta był nieoceniony, a muzyka sama wpadała do uszu słuchaczy. Po antrakcie zasiedli w łoży, by z zapartym tchem śledzić dalsze losy bohaterów.

To niesłychana wiadomość! Wkrótce wyjeżdżamy na Warmię i Mazury. Oprócz Mikołajek i Olsztyna zwiedzimy pola Grunwaldu. Wojaże dostarczą nam nowych wrażeń, które na długo pozostaną w pamięci. Bohaterowie historycznych bojów, według opinii przewodników, zasługują na miano idealnych rycerzy. Wkrótce z ziemi poderwał się do lotu helikopter, który za chwile okazał się malutkim punkcikiem znikającym w oddali. O dwunastej trzydzieści dotarli do atrakcyjnego miejsca, by skosztować obiad. Hipolit zdjął z szyi płócienny szalik, usiadł wygodnie, a wyciągnąwszy zmęczone nogi, oddał się marzeniom. Czuł się, jakby doświadczał wizji; widział siebie w Australii wśród kangurów. Podróże po polskich krajinach zawsze są fascynujące dla młodych Polaków. To prawdziwe lekcje żywej historii i geografii.

Na postoju poprosił taksówkarza o podwiezienie do północno-wschodniej części miasta do ośrodka szkolno-wypoczynkowego. Nagłe hamowanie i pisk opon przerwało pogrążonego w lekturze. Przed wejściem do budynku widniał beżowo-zielony napis „Jutrzenka”, tuż za ogrodzeniem na jasnozielonej trawie wygrzewały się w promieniach słońca maluchy. Ruszyłem w kierunku klubokawiarni, gdzie miałem spotkać się z moim przyjacielem Krzysiem, by omówić ważne szczegóły podróży na przyszły rok. Na przystryżonym trawniku natknąłem się na bladoróżowe okularki, które upuściła z malutkiej rączki Hanusia. Przystanąłem na chwilę, nabrałem powietrza i przywitałem się: - Dzień dobry. Później przemierzyłem równym krokiem plac zabaw, by znaleźć się przy wejściu do budynku, w którym czekał na mnie kolega z przyjaciółmi.

Kiedy upchnęli bagaże pod dachem chałupki, usadowili się u podnóża góry, by pomachać schodzącym wąskimi ścieżkami, turystom. Już zachód słońca blisko, ponieważ dotkliwy chłód wyczuwali w powietrzu przesyconym zapachem skoszonych traw. Chmury powoli zaczęły przysłaniać wierzchołek Śnieżki. Chcąc nie chcąc, podnieśli się z ziemi i skierowali w stronę czmychającej wiewiórki. Chcieli natychmiast znaleźć się w schronisku i wypić herbatkę z cytryną. Dusze harcówników jedynie mogła natchnąć otuchą huczna muzyka. Ochotnicy trzymali wartę na chodniku przed chatą, a Helenka znana z hartu ducha, udała się na spacer ze swoim chartem. Z błahego powodu nie przyłączył się do dwóch koleżanek Henryk. Tchórzliwy chłopak chyba ze strachu zatrzasnął drzwi i ukrył się w zawieszonym na hakach hamaku. Po-zostali chrupali pszenne paluchy zamiast schabowego i homarów, wesoło chichocząc.

Na żółtych ścianach wisiały nie zmienione od tygodnia gazetki. Tylko zmieniał się nastrój i oblicze chłopca. Nie przeczytawszy lektury, siedział na lekcji niczym mysz pod miotłą. Nie odpowiadał na pytania nauczyciela, nie podnosił głowy, nie przestawał wpatrywać się w zeszyt. Niewiedza i niepoważne podejście do zajęć stały się źródłem ocen niedostatecznych. Nie chciał słuchać starszych, nie dopuszczał myśli o czwórkach i piątkach. Uważał, że piątki i szóstki należą się kujonom. Nie najlepiej wyglądał, kiedy przesywający na wskroś wzrok nauczyciela skupił się na twarzy ucznia. Pomyślał, że lekcja niedługo dobiegnie końca. Z niecierpliwością czekał na zbawienny dzwonek, który niebawem wyzwoli go z męczarni. Nie miał dziś ochoty na żarty, był w niezbyt dobrym humorze. Niepokój ogarnął chłopca na myśl o powrocie do domu. Nie będzie miał się czym pochwalić przed rodzicami.

Długo oczekiwane lato nadeszło wreszcie, ale niepostrzeżenie zbliżało się do końca. Harcerzom potrzeba trzech godzin do złożenia namiotów i uprzątnięcia terenu przylegającego do obozu. Żaglówki odstawiono do hangaru stojącego bliżej północnej strony brzegu. Leciutkimi kajakami fale rzucały niczym piłeczka-mi, więc należało się nimi natychmiast zająć. Wąziutkie przesmyki lśniły za zakrętem rzeki. Służba

złożona z drухen krzątała się przy krzakach głogu i grabiła żółknięte liście. Ktoś w przestworzach ujrzał szybującego jastrzębia. Harcmistrz Kazimierz przebiegł wzgórze i z wraskiem skierował się ku kucharzom, którzy warzyli dziś ostatnią strawę. Nikt nie mógł narzekać na brak wrażeń, wędrówek, przejażdżek i podróży. W cieniu rozłożystego drzewa odprężał się zuch Jerzy, który w ogóle nie zauważył populudniowej bieganiny obozowiczów. Zawsze był w dobrym humorze.

Młodszy brat z wielką uwagą obserwował tę scenę zza drzewa. Gdyby miał lornetkę, podejrzyłby całe zdarzenie z bliska. Był oburzony, że sprzątnął mu spod nosa ostatni egzemplarz wymarzonej książki. Po-myślał, że warto by mieć swój własny. Spod długich, wywinętych rzęs rzucał nieśmiało spojrzenie. Po dwunastu minutach poszukiwań wydobył spod sterty papierzyków jasnobrazowy ołówek. Można by przypuszczać, że nieład panujący na biurku istniał od niepamiętnych czasów. Takiego nieporządku nie można się spodziewać nawet u największych bałaganiarzy. Obserwowany obiekt znalazł się poza zasięgiem wzroku przerażonej opiekunki. Fruwające w przestworzach ptaki przyleciały do nas znad Morza Śródziemnego. Okazało się, że to szybko rosnący gatunek jaskółek. Po kąpieli w rzece poczuł się jak nowo narodzony. Zgrzyt i hałas dochodzący spoza wzgórza był obco brzmiący dla uszu.

Do Poznania dojeżdżali o szóstej trzydzieści. Bładoróżowy świt oświetlał niczym gorejąca luna pograżone jeszcze we śnie miasto. Na ulicy Szerokiej panował nieopisany zgiełk, tumult i wrzawa, ponieważ każdy straganiarz próbował zachęcić przechodniów do swojego stoiska, krzycząc donośnie: -Świeże rzodkiewki, ogórki, rzeżucha, bakłażany, brukselka. Ktoś dalej przywoływał kupujących grzmiącym basem: -Chrupiące pszenne pieczywo, świeżutkie grahamki, gorący żytni chlebuś. Jazgot nie ustawał przez cały czas godzin handlu. Wciąż napływali nowi klienci, by wśród przedziwnych ofert wybrać tę właściwą i dokonać należytej transakcji. Rzeczywiście można było w czym wybierać. Jędrne i kształtne warzywa, różnego rodzaju wyroby cukiernicze oraz pstrągi, węgorze i brzany a także miód pszczeli nęciły każdego, kto o tak wczesnej porze zawitał na targ. Według handlarzy życie na targu trwa od brzasku do północy.

Uważaj, żeby nie zhańbić i nie zszargać swojego dobrego imienia. Najlepiej będzie, jak szciesz włosy do tyłu i ściągniesz je gumką lub zwiążesz wstążką. Na te słowa zbladła, potem spąsowiała, sczerwieniała, a w końcu zsiniała ze złości. Józek ścichł jakoś dziwnie, chyba musiał się za bardzo zhasać. Najlepiej będzie, jak zsypliesz resztkę mąki do torebki, a stół przetrzesz wilgotną ściereczką. Kiedy się ściemniło, próbował zheblować w garażu szerniałą od deszczu deskę. Pod zszarzałą powierzchnią ujrzał jasnożółty kolor drewna. Zsumował swoje dzisiejsze dokonania i orzekł, że jeszcze nie zsiwiał. Był małowówny, ale nie mało zdolny. Są i tacy, którzy mają jasno sprecyzowane poglądy. To rzadka, zwłaszcza wśród młodych, cecha. Trzeba by wziąć się do pożytecznej pracy i to od zaraz.

Pierwszą godzinę podróży muszę uznać za nużącą. Marzyłem o wędzonym węgorzu lub smażonej flądze albo solonym śledziu. Wiem, że taki inteligentny, dobrze wychowany, młody mężczyzna nie będzie dopominał się poczęstunku i zakąsek w tak nieodpowiednim miejscu i niewłaściwym momencie. Inni zaczęli bębnić palcami o blat stołu, lecz wkrótce ujrzeni opiekuna z tęgą miną, przeciskającego się pomiędzy grupkami siedzących i stojących pasażerów. Kędzierzawy chłopak, wątpy na pierwszy rzut oka, odsunął się na bok, torując drogę posuwającemu się zamasytym krokiem naprzód opiekunowi. Ten muskularny mężczyzna niczym legendarny Wyrwidąb, stanąwszy przed towarzyszami podróży, poświęcił im chwilę. Argumenty, których użył, przemówiły do rozsądku żadnej wrażeń młodzieży.

Dyktando I

Któż z nas nie ma kłopotów z okrutną ortografią? Niewielu jest takich, którzy bezbłędnie i bez wahania zapisują równe rzędy trudnych wyrazów. Nie każdy daje sobie radę z *hodowlą hiacyntów, półmiskiem homarów i próchnicą zębów*. A cóż dopiero, kiedy trzeba odróżnić *lód* od *ludu* albo *Jerzego* od *jeża*! Tu się nie da działać pochopnie, bo można się srodze zawieść. Wówczas okaże się, że nie mamy pojęcia o zasuwce i *historii Rzeczypospolitej Polskiej*. Kto bezgranicznie wierzy w swoją intuicję i nie korzysta ze słowników, nie poradzi sobie również z *hamowaniem, chaosem i próchnem*. Egzaminy tuż, tuż - zabierzmy się więc z werwą do pracy!

Dyktando II

Niejedyn zapyta, czy nie dałoby się uprościć zapisu takiego rozżarzenia czy pszczelarza. Otóż nie, bo takie zmiany spowodowałyby nie tylko bałagan w ortografii polskiej, ale i w gramatyce historycznej. Fakt, że z wymienia się na g i z, a ó na o, a i e, wynika ze zjawisk, jakie dokonywały się w polszczyźnie przez wiele wieków. Głoski niewymienne zaś świadczą o tym, że niegdyś wiele wyrazów zapisywało się inaczej niż dzisiaj. Dotyczy to np. *córki, jaskółki i próżności*, które w języku dawnych Polaków miały inną ortografię. Jeśli ciąży ci nasza pisownia, niechże powstrzyma cię na duchu taka oto myśl: "Bądź dumny, gdyż dźwigasz brzemień setek lat rozwoju języka polskiego".

Dyktando III

To trzecie z kolei dyktando będzie nieco chaotyczne, chodzi bowiem o sprawdzenie ortografii w szerszym zakresie. Ileż mamy w tym względzie wahań! Choć wierzymy, że nieróbstwo należy już do przeszłości, wciąż tu i tam popełniamy rażące błędy. W zeszytach do historii rzadko można spotkać poprawne *jarzmo niewoli, chlubne zwycięstwo czy okrutnego wroga*. Podczas pisania charakterystyki postaci natomiast mamy poważne kłopoty z *chytrością, tchórzostwem i wyrachowaniem*. Nie znając podstawowych zasad ortografii, nie widząc pożytku z ich opanowania, młodzież spisuje się niezbyt chlubnie i musi wysłuchiwać nieprzyjemnych komentarzy. Nie grajmy znużonych staruszków! Porządne dyktando - szóste, siódme bądź ósme - przyniesie w końcu pożądane rezultaty.

Dyktando IV

Dlaczego młodzież nie czuje ortografii? Czyżby brakowało jej inteligencji i spostrzegawczości? Czyżby komputery i video miały naprawdę tak przerażający wpływ na żwawy mózg kilkunastolatka? Na pewno coś w tym jest... Zamiast rozwijać szare komórki, wciąż oglądamy się na innych i tkwimy przed ekranem, który pożera nasze ambicje i cenny czas. Bardziej nas ekscytuje rockowe beztalencie, które drze się obłądnie i krąży w konwulsjach wokół mikrofonu, niż jakakolwiek książka. O powtórkach i samodzielnym dążeniu do perfekcji nawet nie wspomnę... Czasy cudów minęły, a nasz Anioł Stróż jest zbyt zaangażowany w sprawy ducha, by czuwać nad naszą sprawnością ortograficzną. Sami musimy dążyć do opanowania tego rzemiosła, jeśli marzymy o sukcesie.